

PAUza

Akademicka



Rok XVII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 684

Kraków, 11 kwietnia 2024

pauza.krakow.pl

pau.krakow.pl

Polska przystępuje do Prokuratury Europejskiej (I)

Już w trzy tygodnie po powołaniu nowego rządu, na wniosek ministra sprawiedliwości Adama Bodnara i po uzyskaniu zgody właściwych gremiów parlamentarnych, złożono oficjalny wniosek o przystąpienie Polski do Prokuratury Europejskiej (EPPO).

Działająca od 2021 r. Prokuratura Europejska z siedzibą w Luksemburgu odpowiada za prowadzenie – w ścisłej współpracy z prokuratorami krajów członkowskich – dochodzeń, ściganie i doprowadzenie do ukarania przez sądy krajowe państw unijnych sprawców przestępstw przeciwko interesom finansowym Unii.

Polska będzie 23 państwem, które przystąpiło do tego mechanizmu.

Był to z pewnością najprostszy, ale bardzo ważny krok spośród wielu posunięć niezbędnych dla naprawy polskich instytucji publicznych, aby stały się na nowo częścią europejskiego systemu prawa, respektującego wspólne wartości. Był również bardzo potrzebny jako akt symboliczny, podkreślający wolę nowego rządu naprawienia stosunków z Unią Europejską, poważnie nadwyrężonych przez antyeuropejskie wybryki kolejnych rządów Zjednoczonej Prawicy. Mógł być zrobiony tak szybko, bo nie wymagał trudnego procesu legislacyjnego – inaczej niż w przypadku herkulesowych zadań związanych z sanacją skompromitowanego Trybunału Konstytucyjnego czy z przywróceniem niezawisłości sądom powszechnym. Zwłaszcza, że przeciwnikom politycznym rządzącej koalicji szczególnie trudno było kontestować wstąpienie Polski do EPPO bez narażenia się na zarzut obrony korupcji urzędniczej i zorganizowanych międzynarodowych grup przestępczych. Jak bowiem można poważnie i wiarygodnie twierdzić, że kontrowersyjny jest udział Polski w potężnej sieci instytucjonalnej mającej na celu ściganie i tępienie nadużyć finansowych przy korzystaniu z pieniędzy unijnych?

Nie przeszkodziło to jednak rządowi Prawa i Sprawiedliwości uparcie odmawiać współpracy z EPPO przy prowadzeniu śledztw związanych z podejrzeniami o przestępcze praktyki przy ubieganiu się o unijne fundusze i ich wydawaniu. Odmówiono współpracy we wszystkich 23 sprawach wnioskowanych przez EPPO. Powołano się przy tym – jak zawsze – na „ochronę suwerenności”, tak samo zresztą jak postawie byłej Zjednoczonej Prawicy w czasie debaty w komisji sejmowej.

Ten opór nie dziwi, zważywszy na skalę praktyk korupcyjnych i sprzeniewierzenia publicznych pieniędzy za rządów tzw. Zjednoczonej Prawicy (że wspomnimy choćby o tym, jak Fundusz Pomocy Ofiarom Przestępstw został przemianowany na Fundusz Sprawiedliwości, po czym służył na dużą skalę – jak stwierdziła Naczelna Izba Kontroli – finansowaniu partii Zbigniewa Ziobry).

Rezultat tej obstrukcji był taki, że po sześciu latach od przyjęcia dyrektywy unijnej przewidującej utworzenie EPPO i przeprowadzenie stosownych zmian w regulacjach prawa krajowego nie została ona wdrożona do prawa krajowego.

EPPO funkcjonuje na szczeblu centralnym, którym kieruje Europejski Prokurator Generalny, pełniący funkcję szefa całej Prokuratury Europejskiej. Jest nim obecnie Laura Kövesi, prokurator z Rumunii. Sama Kövesi okazała niezależność i charakter, kiedy w latach 2013 – 2018 kierowała rumuńskim urzędem do spraw zwalczania korupcji. Kierowany przez nią urząd doprowadził do wszczęcia postępowań karnych i skazania licznych urzędników i polityków za zachowania korupcyjne. Po wyborach w 2016 r. została zwolniona przez nowy rząd, któremu niewygodne były jej publiczne wypowiedzi krytykujące zmiany w systemie wymiaru sprawiedliwości, zmierzające do uzależnienia sędziów i prokuratorów od władz politycznych. Wygrała sprawę przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Orzekł on, że władze rumuńskiej zwolniły ją pod fałszywym pretekstem, naruszając jej prawo do swobody wypowiedzi na tematy prawne i ustrojowe, ściśle związane z wykonywaniem przez nią jej prokuratorских funkcji.

W skład EPPO wchodzi prokuratorzy europejscy, pracujący w Luksemburgu – z każdego kraju jeden. Decyzje kolegalne dotyczące strategii działania podejmuje Kolegium Prokuratorów, złożone z nich wszystkich. Prokuratorzy europejscy desygnowani są przez kraje członkowskie spośród osób o nieposzlakowanej niezależności i stosownych kwalifikacjach do ścigania przestępstw finansowych.

EPPO jest niezależne od rządów państw członkowskich, od Komisji Europejskiej i od wszelkich innych agencji i instytucji unijnych.

EPPO funkcjonuje w oparciu o sieć wyspecjalizowanych w ściganie przestępstw finansowych delegowanych prokuratorów europejskich, działających w państwach członkowskich. Są to po prostu prokuratorzy z danego kraju. Prowadzą postępowania dotyczące różnych form i sposobów przestępczego sprzeniewierzenia funduszy europejskich, sporządzają akty oskarżenia w oparciu o dowody zebrane w kraju i za granicą, także we współpracy z innymi prokuratorami z krajów UE, a następnie – zawsze przed sądami krajowymi – popierają oskarżenie przeciwko domniemanym sprawcom.

To na delegowanych prokuratorach europejskich spoczywa praktyczna odpowiedzialność za prowadzenie dochodzeń, ściganie i stawianie przed sądem; za współpracę z innymi delegowanymi prokuratorami europejskimi w sprawach transgranicznych. Przysługuje im jurysdykcja na terenach całego państwa członkowskiego, w którym pracują. Prowadzą postępowania zgodnie z krajowymi przepisami postępowania karnego i procedury karnej, a od ich decyzji procesowych można się odwołać do krajowego sądu. Są całkowicie niezależni od władz krajowych, w tym od władz prokuratorских. Obecnie w Europie pracuje ich stu czterdziestu. Skutki ich pracy przedstawimy bliżej w drugiej części tekstu, który ukaże się w następnym numerze.

MAGDA KRZYŻANOWSKA – MIERZEWSKA

Radca Prawna, OIRP Gdańsk

Zespół Ekspertów Prawnych Fundacji Batorego
Kancelaria Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (1993–2018)

Spisek czy legislacyjna krótkowzroczność

Skandal wywołany ujawnieniem niekontrolowanej erupcji dyplomów MBA w prywatnym, założonym raptem przed sześciu laty Collegium Humanum spotkał się z powszechnym publicznym potępieniem, a także odpowiednią reakcją stróżów prawa. W pierwszej kolejności krytyka była kierowana pod adresem sprawców bezczelnego łamania prawa i standardów akademickich. Zgorszenie potęgowało ilustrowanie doniesień i komentarzy wizerunkiem głównego podejrzanego, paradykującego w tradycyjnym stroju rektorskim, a przy tym z budzącą jak najgorsze skojarzenia czarną opaską na oczach.

W ślad za potępieniem bezpośrednich sprawców oraz beneficjentów dyplomowego proceduru uwaga komentatorów zwróciła się w stronę legislatorów, sprawców nieroztropnej modyfikacji ustawowych warunków kwalifikujących kandydatów do ubiegania się o stanowiska w radach nadzorczych spółek skarbu państwa. Zmiana ta doprowadziła do przekształcenia tychże stanowisk w synekury przydzielane według kryteriów będących zaprzeczeniem tych, które przyświecały twórcom ustaw regulujących zasady nadzoru nad spółkami. Wymagania dotyczące wiedzy i doświadczenia praktycznego w zarządzaniu biznesem zostały zastąpione przez afiliacje polityczne, więzy rodzinne i towarzyskie.

Jak do tego doszło? Trzeba mieć nadzieję, że zostanie to wyjaśnione w toku śledztwa. A tymczasem można jedynie snuć przypuszczenia. W komentarzach prasowych dominują opinie zbliżone do teorii spiskowych. Ich zwolennicy znajdują mocne argumenty, wskazując beneficjentów dokonanych zmian – przede wszystkim decydentów, którym poprzednio obowiązujące przepisy utrudniały lokowanie w radach nadzorczych swoich ludzi. Nie lekceważąc tej teorii, trzeba zauważyć, że „spisek” nie mógłby się powieść, gdyby nie defekt systemu stanowienia prawa, który można nazwać legislacyjną krótkowzrocznością. Jak bowiem inaczej określić sytuację, w której uchwała się przepis uznający ukończenie studiów podyplomowych *Master of Business Administration* (MBA) za wystarczający wymóg ubiegania się o miejsce w radzie nadzorczej, skoro uprzednio nie sprawdzono, jaki jest status formalny tych studiów, czy w Polsce tytuł jest prawnie chroniony, a program i przebieg studiów podlega obowiązkowej akredytacji?

Wprawdzie wkrótce po transformacji ustrojowej w Polsce powstało szereg profesjonalnych szkół biznesu oferujących studia MBA w kooperacji z wiarygodnymi partnerami zagranicznymi oraz akredytowanych w poważnych organizacjach międzynarodowych monitorujących poziom tych studiów, niemniej w czasie stanowienia krytykowanego przepisu nie było żadnych gwarancji, że te sprawdzone i poważane uczelnie pozostaną jedynymi oferentami studiów i dyplomów MBA. Żyjemy w gospodarce rynkowej, gdzie „popyt kreuje podaż”. Takie jest podstawowe prawo wolnego rynku, który – podkreślił – jest niezbędny dla rozwoju przedsiębiorczości napędzającej wzrost gospodarczy. To samo prawo powoduje jednak, że osoby pozbawione skrupułów moralnych, powołując się na zasadę: „co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone”, wykorzystują każdą lukę w przepisach do uzyskania przewagi konkurencyjnej na rynku – w omawianym przypadku na rynku usług edukacyjnych. Zwykle

zaczyna się od liberalizacji wymagań rekrutacyjnych. Studia MBA w założeniu są adresowane do menadżerów z pewnym doświadczeniem, pracujących w przedsiębiorstwach, poszukujących możliwości uzupełnienia i/lub aktualizacji swoich kwalifikacji. Często są to osoby z wykształceniem technicznym, prawniczym lub innym nieekonomicznym, awansowane na stanowiska kierownicze wymagające specjalistycznej wiedzy w dziedzinie zarządzania biznesem. Podobnych kwalifikacji – w zakresie kompetencji przewidzianych dla rad nadzorczych – oczekuje się także od osób mających nadzorować spółki. Takie założenie znacznie zawężało bazę rekrutacji na studia MBA. W interesie nowo uruchamianych szkół biznesu leżało liberalizowanie kryteriów rekrutacji w imię poszerzenia rynku, a także tworzenie kolejnych mutacji studiów MBA – typu *Master of ...*, adresowanych do menadżerów pracujących w organizacjach niebiznesowych (administracja publiczna, służba zdrowia itd.). Potencjalne dalsze kroki w degradowaniu, czy wręcz psuciu, studiów MBA były łatwe do przewidzenia: skracanie czasu trwania studiów, „odchudzanie” programu przedmiotowego, rezygnacja z merytorycznej kontroli stopnia opanowania wymaganego materiału, obniżanie wymagań kwalifikacyjnych względem kadry wykładowców, a w konsekwencji – rezygnacja z ubiegania się o międzynarodowe akredytacje. W skrajnych przypadkach tego typu „uproszczenia” prowadzą do sytuacji, którą w skrócie można opisać jako: szybko, byle jak i tanio. Tak pozyskany dyplom MBA, zazwyczaj bogato zdobiony, reprezentuje niewielką lub wręcz zerową wartość merytoryczną. Często służy jedynie ubarwieniu wizytówki i CV prestiżowym (?) tytułem. Natomiast omawiana zmiana w przepisach radykalnie podniosła formalną wartość tego typu dokumentów. Ich posiadaczom otwierała drzwi do ubiegania się o stanowiska w radach nadzorczych spółek skarbu państwa. Tym samym wykreowano nienaturalnie wysoki popyt na dyplomy ukończenia studiów MBA – na dyplomy, a nie na rzeczywiste studia motywowane potrzebą zdobycia konkretnej wiedzy i umiejętności. A dalej już zadziało prawo rynku: „popyt wykreował podaż” – podaż – co było do przewidzenia – także w karykaturalnej formie.

Nie pomoże oburzenie się na postępującą erozję zasad etycznych w środowisku naukowym, które w przeszłości skutecznie niwelowało potencjalne zagrożenia wynikające z niedoskonałości prawa lub wręcz braku regulacji w postaci prawa stanowionego. Za rzecz oczywistą uważało się, że nie wszystko, co nie jest prawem zabronione, jest dozwolone. Nauka jednak dawno przestała być zajęciem elitarnym, w związku z czym również w nauce nie brak osób, które literalnie traktują zasady wolności gospodarczej, zapominając przy tym, że słowo „prawo” oznacza nie tylko prawo stanowione, lecz także prawo zwyczajowe, czy po prostu kulturowane w danym środowisku dobre praktyki. Nie tracąc więc całkowicie nadziei, warto stawiać na dobre obyczaje i zasady etyczne. Jednakże z drugiej strony, tworząc prawo, nie wolno pozostawiać w nim takich luk, które zwykłych zjadaczy chleba stawiają przed niepotrzebnymi dylematami moralnymi, a tym bardziej takich błędów, które prowokują do działalności przestępczej.

ROMAN NIESTRÓJ

Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie (*emeritus*)
Akademia WSB w Dąbrowie Górniczej

Czy twórcy Starożytnego Egiptu przybyli z pustyni

Od ponad dwustu lat stale wzrasta zainteresowanie dziejami Starożytnego Egiptu, także początkiem tej cywilizacji. Dotychczas panowały dwa poglądy na ten temat. Pierwszy z nich głosi, że Starożytny Egipt powstał pod wpływem kultur z Bliskiego Wschodu, drugi, że rozwinął się z lokalnych kultur znad Nilu.

Na podstawie ostatnich badań wykopaliskowych – prowadzonych przez kilkadziesiąt lat przez polsko-amerykańską ekspedycję, zwaną Combined Prehistoric Expedition, na terenie Pustyni Zachodniej w Egipcie, głównie na bogatych stanowiskach Gebel Nabta i Gebel Ramlah, można postawić trzecią hipotezę.

W początkach okresu zwanego holocenem, około 9000 lat temu zwiększył się zasięg niosących deszcze monsunów znad Oceanu Indyjskiego. Sięgały one wówczas nad Pustynię Zachodnią w Egipcie, czyli wschodnią Saharę, która zmieniała się w sawannę z bujną roślinnością. Pojawiły się zwierzęta, a za nimi i ludzie należący do młodszej epoki kamienia, czyli neolitu. Wody było pod dostatkiem, bo opady sięgały poziomu ponad 200 mm rocznie. Powstawały osady. Źródłem utrzymania było pasterstwo bydła. Liczne narzędzia czy broń wyrabiano z rozmaitych skał łupliwych, głównie z krzemienia i z kości. Stosowano mineralne barwniki. Osadom towarzyszą cmentarzyska szkieletowe, na których odprawiano różnego typu obrządek. Zmarłym dodawano niekiedy bogate dary grobowe. Wiemy też, że mieszkańcy sawanny w pewnych okresach wędrowali do doliny Nilu. O dalekich kontaktach świadczą importy egzotycznych surowców, często pochodzących z miejsc bardzo odległych. Turkusy sprowadzano z Synaju, kość słoniową do wyrobu bransolet z południa, płaskie muszle do przygotowywania barwników z doliny Nilu, zaś mikię z gór położonych nad Morzem Czerwonym.

Monsun cofnął się około 4 tysięcy lat temu. Sawanna stawała się znowu pustynią. Kopane studnie nie wystarczały i ludzie musieli wrócić nad Nil. Nieśli ze sobą swoją rozwiniętą kulturę, organizację społeczną, wierzenia, także wiedzę.

Znając z nowych badań kulturę ludów neolitycznych sawanny, ważne jej elementy możemy porównać z kulturą wczesnodynastycznego Egiptu znad Nilu. Zobaczymy wtedy istotne podobieństwa. Oto one:

Na cmentarzyskach z Gebel Ramlah natrafiono na szkielet osiemnastoletniej dziewczyny, na ramieniu której późniejsi grabarze umieścili cztery bransolety; zsunęły się one podczas kopania następnego grobu, jednak grabarze wrócili bransolety na właściwe miejsce na ramieniu i umocowali ich położenie drobnymi kostkami. Podobnie w dwóch czaszkach zęby zmarłego włożono

w oczodoły. Niewątpliwie chodziło o zachowanie zmarłego „w komplecie”. To początki późniejszej mumifikacji w starożytnym Egipcie.

W tak zwanym Centrum Ceremonialnym w Gebel Nabta znajdowały się duże megality, w których pochowano krowy. Kult krowy znany jest też z Egiptu faraonickiego (bogini Hathor, byk Apis).

Późnoneolityczna ludność z Gebel Nabta żyła w systemie wodzowskim. Ktoś musiał zmobilizować ludzi do ciężkich i długotrwałych prac, przyciągania często kilkutonowych głazów do budowania megalitów i szeregu kamiennych steli. Pochówek czteroletniego chłopca w dużym kurhanie również wskazuje na zróżnicowanie społeczne, tak jak miało to miejsce w początkach Starożytnego Egiptu.

Rozbudowanym odpowiednikiem megalitów z Nabta są, począwszy od III dynastii, piramidy.

Amulet z kości hipopotama, znaleziony na cmentarzysku z Gebel Ramlah, mający chronić niemowlęta i kobiety w ciąży, znany był jeszcze długo do Średniego Państwa.

Tak zwany kalendarz kamienny – czy raczej obserwatorium słoneczne z Gebel Nabta w kształcie koła wyznaczonego słupkami kamiennymi – wskazywał na horyzoncie punkt wschodzenia słońca w momencie przesilenia letniego przed sześciu tysiącami lat. Kalendarz ten mógł służyć do wyznaczania terminu odpowiednich ceremonii. Oznaczał też początek wylewu Nilu oraz wyruszenia stad bydła na odległe pastwiska.

W Gebel Nabta zlokalizowano także dwie linie kamiennych, pionowych steli, niemal wysokości człowieka. Jedna z tych linii wskazuje północ magnetyczną, zaś druga celuje w gwiazdozbiór Oriona, będący ważną gwiazdą dla starożytnych Egipcjan. Wiadomo, że zainteresowanie astronomią miało również miejsce w pierwszych dynastiach Starożytnego Egiptu.

Wszystkie te elementy kultury, znane z późnego neolitu sawanny nad Nilem, pojawiły się nagle już w pierwszych dynastiach okresu faraonickiego wraz z przybyszami, którzy wnieśli ze sobą swój system społeczny, wierzenia, nawet wiedzę (astronomia) i wiele innych elementów życia i działania. Jest oczywiste, że ludy pasterskie są bardziej wojownicze od osiadłych rolników. Zapanowały więc nad Nilem, zdominowały żyjące tam dotychczas społeczności predynastyczne.

Podczas gdy inne hipotezy dotyczące początków Starożytnego Egiptu opierają się niemal wyłącznie na teoretycznych przypuszczeniach, nasza, trzecia teoria poparta jest materiałami i wydaje się, jak na razie, najbardziej prawdopodobna.

MICHAŁ KOBUSIEWICZ

Profesor emeritus
Instytut Archeologii i Etnologii PAN



Dyplomacja

Kwestia mianowania ambasadorów stała się ostatnio kolejnym punktem sporu między rządem i prezydentem. Nic w tym dziwnego, bo targi o mianowanie ambasadorów są stare jak świat i dotyczą wszystkich krajów. Wiemy z historii, że bardzo często intrygi dworskie przeważały nad interesem państwa i władcem zdarzało się wysyłać na placówki ludzi przypadkowych i niekompetentnych. Różnie sobie radzono. Np. przysłowie tureckie mówi: głupi poseł musi mieć inteligentnego tłumacza.

Dzisiaj, gdy technologia pozwala na bezpośredni kontakt między władcami, rola ambasadora nieco zmalała, ale pozostaje istotna w aranżowaniu spotkań, negocjacji traktatów, a zwłaszcza w budowaniu właściwej atmosfery. Na pewno nie można jej sprowadzić do „wysłania uczciwego człowieka za granicę, aby kłamał dla dobra kraju”, jak oświadczył jeden z angielskich posłów w XVII wieku. Pamiętamy choćby ogromną rolę, jaką odegrali polscy dyplomaci w przyjęciu Polski do NATO i UE.

Toteż francuski podręcznik dyplomacji z XVII wieku, którego fragmenty dziś publikujemy, wydaje się zaskakująco aktualny. Pewnie warto byłoby go rozpowszechnić wśród naszej służby dyplomatycznej.

REDAKCJA

* * *

François de Callières (1645–1717)

SZTUKA DYPLOMACJI* (fragmenty)

[...] Sztuka układania się z panującymi jest tak ważna, że pomysłowość największych państw zawisała często od stopnia zdolności negocjatorów. Toteż władcy muszą najstaranniej badać zalety przyrodzone i nabyte ludzi, których wysyłają do obcych krajów, aby mieć od nich rzetelną korespondencję, gdy zawierali traktaty pokojowe, przymierza, układy handlowe itp., zapobiegali traktatom, które inne mocarstwa mogłyby zawrzeć ze szkodą dla panującego – i aby w ogólności mieli pieczę nad wszystkimi sprawami, które mogą tam powstać wśród nadarzających się okoliczności.

Ambasadorowie są tak użyteczni, a nawet tak konieczni dla spokoju narodów, że przez nich właśnie, rzecz można, żyją one zgodnie. Gdyby nie oni, któż dbałby o traktaty pokojowe, sprzymierzeńcze i handlowe? Kto ładziłby spory pomiędzy książętami, którzy wojnami swymi często rujnują narody? Każdy władca chrześcijański winien uznawać za naczelną zasadę: nie dochodzić swych praw z bronią w rękę, zanim nie popróbuje się i nie wyczerpie środki rozumnej perswazji. A przyda mu się też, jeśli dołączy do tego świadczenie przysług, bo to jest najpewniejszy ze wszystkich środków umacniania własnej potęgi. Ale musi mieć tego dobrych wykonawców, umiejących używać tych środków tak, by mu zjednać serca i chęci ludzkie; wszak to na tym polega głównie sztuka prowadzenia układów.

[...] nikt nie może zostać w armii królewskiej generałem, jeśli nie przeszedł przez stopnie, na których wyuczył się zawodu w długiej praktyce. Nie tak natomiast się dzieje z wychowaniem dobrych negocjatorów. Ci trafiają się wśród nas rzadziej, po pierwsze bowiem nie ustanowiono jeszcze dyscypliny i ścisłych reguł kształcenia młodzieży w wiadomościach potrzebnych ambasadorowi, a po wtóre widzi się często, że zamiast wznosić się stopniowo w miarę nabywanego doświadczenia, jak na stanowiskach w wojsku – ludzie, którzy często nie wychylili nosa poza swoją ojczyznę, którzy nigdy nie troszczyli się o sprawy publiczne i mają mierne zdolności, stają się od razu ambasadorami w krajach, o których nie wiedzą, jakie są tam interesy, jakie prawa, jakie obyczaje, jaki język ani nawet, jakie jest ich położenie.

Tymczasem nie ma może urzędu trudniejszego do sprawowania niż ambasadorski. Trzeba bystrości, zręczności, giętkości, głębokiej wiedzy, a zwłaszcza trafnego i subtelnego sądu.

Nic więc dziwnego, że ludzie, którzy idą na te urzędy dlatego tylko, by cieszyć się tytułem i pensją, a nie mają najmniejszego

pojęcia o związanych z nimi obowiązkach, terminują na nich często z wielką szkodą dla powierzonych sobie spraw. Tacy negocjatorzy – nowicjusze upajają się zazwyczaj honorami oddawanymi w ich osobie godności władców. [...] Przytrafia się to zwłaszcza często wysłannikom wielkiego monarchy na dworze mniej potężnego księcia, gdy mianowicie mieszają do swych przemówień przykre porównania i osłonięte groźby, które każą temu księciu odczuwać swoją słabość. Tacy przypominają raczej heroldów niż ambasadorów, których głównym celem jest utrzymywanie dobrych stosunków między władcami i którzy przeto mogą przedstawiać potęgę swego pana jedynie jako środek utrzymania lub wzmocnienia potęgi drugiego księcia – a nie po to, żeby go poniżyć i wzbudzić jego zawiść. [...]

Aby dobrze poznać, jaki pożytek może płynąć z układów, trzeba zauważyć, że wszystkie państwa, z których składa się Europa, mają między sobą związki i stosunki. [...] Te związki i zależności pomiędzy państwami zmuszają władców i ich rządy do nieustannego utrzymywania negocjatorów, by mieć ściśle i skrupulatnie zbierane informacje o tym, co się dzieje. Wiadomości o kapitalnego znaczenia i niezbędne, jeżeli chce się dobrze rządzić państwem – bo spokój wewnątrz zawisł od dobrych posunięć na zewnątrz – od zaskarbiania sobie przyjaciół zdolnych do przeciwstawienia się zamysłom mścicieli. Nie ma też państwa tak potężnego, by nie potrzebowało sprzymierzeńców do oparcia się zjednoczonym siłom innych mocarstw, zazdroścących mu dobrobytu.

Negocjator światły i uważny winien nie tylko wykrywać intrygi skierowane przeciw interesom swego władcy, ale także unicestwiać je, dając w porę rady, jak zapobiec ich następstwom. [...]

Dobrani negocjatorzy, rozsiani po różnych krajach Europy, dają – tanim kosztem – tyle pożytku, co utrzymywanie całych armii, bo umieją oni pobudzać siły obcych krajów do działania na korzyść księcia, ponieważ nie ma nic pożyteczniejszego nad uczynioną w porę, przez sprzymierzeńca, dywersję. Wreszcie negocjatorzy przydają się wielkiemu władcy do ofiarowywania pośrednictwa w sporach pomiędzy panującymi. Nic nie potrafi bardziej rozślawić potęgi księcia i zdobyć szacunku u wszystkich narodów, niż gdy powagą swego wdania się w sprawę jedna pokój [...].

* Wszystkie cytaty wg wydania: François de Callières, *Sztuka dyplomacji*, w przekładzie i ze wstępem Mieczysława Szerera, Wydawnictwo Test, Lublin 1997.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.